

BALLADA O MIASTECZKU

SZTUKA W 2 AKTACH

AKT I

Scena I

Przy oknie.

IZADORA Jaki cudowny wieczór.

IZABELLA Rzeczywiście — jest ładnie.

IZADORA I tak pachnie.

IZABELLA Pachnie — wcale nieźle. Śmietniki od wszystkich sąsiadów.

IZADORA Nie to. Ta tuja kwitnie.

IZABELLA Ty czujesz tuję — ja śmietniki. Logiczne. Ciekawe tylko, która z nas ma rację. Odsuń się.

IZADORA Dlaczego? To moje miejsce.

IZABELLA Może być twoje, a może być i moje. Logiczne — nie? No, nie odymaj się tak. Przy oknie lepiej widać. Lepiej się ceruje.

IZADORA Co?

IZABELLA Pończochę. Podarłaś ją wczoraj i nawet o tym nie wiesz. Zresztą, to moja pończocha nie twoja.

IZADORA Co z tego?

IZABELLA Że powinnaś usiąść obok mnie i cerować swoją. Co prawda tu ciasno przy tym oknie, więc nie ceruj. Ja będę cerować.

IZADORA I co?

IZABELLA To, że ja jutro będę spacerować w całej pończosze, a ty w podartej. IZADORA Odsuń się trochę.

IZABELLA Czego się pchasz.

IZADORA Wysunę się oknem, wskoczę w sam środek tego klombu i..

IZABELLA Po co? Idiotka. Tu za wysoko, podrapiesz sobie kolano. No, co robisz. IZADORA (z dotu) Muszę się przejść. Może się coś zdarzy. Taki wieczór cudowny... taki wieczór...

IZABELLA (*wychyla się za nią*) Cała podrapana — no, oczywiście. Pa! Pa! Gna jak szalona. Raz — dwa — trzy — jeszcze trzy oczka. (*nuci*) „Jeszcze trzy oczka, jeszcze trzy oczka“. (*krzyczy za Izadorą*) Izadora! Izadora! (*nuci*) „Ciemno jak nieszczęście, ciemno jak nieszczęście“. (*krzyczy*) Izadora, zapalam lampę i stawiam na oknie, nie wywal jak wrócisz! (*nuci*) „Bo Izadora ma o dwie rączki za dużo o dwie nóżki za dużo“. (*znów nuci*) „Jeszcze dwa oczka, jeszcze dwa“. (*krzyczy za Izadorą*) Wrócisz poparzona pokrzywami! (*śpiewa*) „Z dziurą na pończosze... jedno oczko...“ (*pukanie na dole*)

IZABELLA Izodoro! Izodoro! Nie rób głupiej. Nie nastraszysz mnie. (*pukanie powtarza się*) Idiotko — włąże na górę. Nie, nie zamknęłam drzwi na zasuwę. Nie bój się. (*pukanie*) No wiem, że wczoraj zamknęłam, ale dziś nie!

GŁOS MĘSKI (z daleka) Proszę pani.

IZABELLA Kto tam? Nie można.

GŁOS MĘSKI Ja wcale nie chcę wejść na górę. Chcę, żeby pani wyjrzała oknem.

IZABELLA Nie mam czasu.

GŁOS MĘSKI Chwileczkę. Tylko obejdę dom od frontu. (kroki)

IZABELLA No, mogę wyrzeć. Ale szybko.

MŁODY CZŁOWIEK (przed oknem) Hop, hop!

IZABELLA Też coś — w samym środku. Gdzie tu pana przyniosło.

MŁODY CZŁOWIEK Zobaczyłem z drogi światło w oknie i panią w oknie i musiałem tu przyjść.

IZABELLA Także coś. Obce chłopisko i na środku klombu. Co się panu przyśniło.

MŁODY CZŁOWIEK Widziałem panią idącą drogą. Potem podszedłem pod okno.

IZABELLA No i co?

MŁODY CZŁOWIEK Pani szyła, nie patrzyła w dół.

IZABELLA No i co?

MŁODY CZŁOWIEK Nie śmiałem pani zawołać, bo pani nie znam.

IZABELLA Więc co?

MŁODY CZŁOWIEK Zacząłem pukać.

IZABELLA Pomysłowy pan, nie ma co mówić.

MŁODY CZŁOWIEK Czemu się pani cofa. Zabiera lampę?

IZABELLA Mam swoje zajęcia, do widzenia. (zamyka z trzaskiem okienko)

MŁODY CZŁOWIEK Proszę pani! Proszę pani!

IZABELLA Zwariował. (otwiera okno) No, czego pan chce?

MŁODY CZŁOWIEK Ja się pani przedstawię. Niech pani nie myśli...

IZABELLA Muszę skończyć pończochę. Potem może mi się pan przedstawić. (po chwili) No, już. Skończyłam.

MŁODY CZŁOWIEK Teraz mogę się pani zaprezentować?

IZABELLA Jutro o dwunastej w południe. Koło kościoła. Dziś za późno. (zamyka okienko)

MŁODY CZŁOWIEK Do widzenia.

IZABELLA (mrucząc) Do widzenia, do widzenia...

MŁODY CZŁOWIEK Na pewno!

IZABELLA (mrucząc) Na pewno, na pewno. (słychać już z oddali. „Ale na pewno!“ Izabella otwiera okno, krzyczy) Na pewno! (znów zamyka z trzaskiem okienko) A teraz spać, spać. (gasi lampę. Sennie) O dwie ręce i dwie nogi za dużo, o dwie ręce... (cisza. Skrzyp drzwi)

IZADORA Śpisz?

IZABELLA (ze złością) Śpię. A pewno, że śpię.

IZADORA Tak zmarzłam. Mogę zrobić herbatę?

IZABELLA O tej porze?

IZADORA Wlazłam w jakieś moczary. Było ciemno.

IZABELLA Mówiłam, o dwie ręce i dwie nogi za dużo, o dwie ręce...

IZADORA Przestań! Raz przestań. Zimno mi.

IZABELLA „O dwie ręce!“ Czyś ty nikogo nie spotkała po drodze?

IZADORA Ja? Nikogo. (po chwili) Źle mi...

IZABELLA Masz mdłości?

IZADORA Nie, źle mi. W ogóle źle.

IZABELLA O — o — była na spacerze, „w ogóle źle“. Śpij.

IZADORA Czemu to okno zamknięte. Tak duszno.

IZABELLA Bo był tu obcy człowiek. Więc zamknęłam okno.

IZADORA Człowiek? Jaki człowiek?

IZABELLA Jakiś. Ma mi się jutro przedstawić.

IZADORA Tobie? Jaki człowiek?

IZABELLA Bo ja zawsze tego żądam. Nie to, co ty. Jutro o dwunastej.

IZADORA Jutro — o dwunastej — w nocy?

IZABELLA Głupiaś. W biały dzień i na rynku, przed kościołem.

IZADORA (powtarza) W biały dzień — na rynku — przed kościołem.

Scena II

Rynek. Oficer musztruje jedyne go żołnierza.

KAPITAN Raaz — raz — raaz. Tak. A teraz w tył zwrot — raa-z, ra-az.

MŁODY CZŁOWIEK Wspaniale. Ale chciałbym, żeby pan stąd poszedł, panie...
 KAPITAN Sztabskapitanie. Nie mogę stąd pójść, mam pełne ręce roboty.
 MŁODY CZŁOWIEK Szanuję pana, *panie* kapitanie. Ale czy by pan nie mógł ćwiczyć swego żołnierza z tyłu, za kościołem?
 KAPITAN Sztabs — panie. Mówiłem już panu. A to jest duża różnica.
 MŁODY CZŁOWIEK Ćwiczyć swego żołnierza przed czy za kościołem — chyba żadna.
 KAPITAN Różnica w randze. A co do tamtego — nie zmieszczą mi się..
 MŁODY CZŁOWIEK Nie zmieszczą?
 KAPITAN ...moi żołnierze. Chłopaki na schwał. Więc jeżeliby nawet pan zaznał, że jest ich niewielu, to..
 MŁODY CZŁOWIEK Bardzo przepraszam, ale niech pan idzie ćwiczyć swojego... no, swoich... za kościół..
 KAPITAN Ale dlaczego tak panu zależy, żebym ja (z naciskiem) swoich żołnierzy cofnął aż za pozycje kościelne?
 MŁODY CZŁOWIEK Bo mam tu spotkanie — no, rendez-vous z piękną panną.
 KAPITAN A! To — chapeau bas! — My, oficerowie, znamy się na tym. Chłopcy w tył zwrot. Marsz — raaz — raaz. (*oddalające się kroki i „raaz — raaz”*)

Scena III

Rynek.

IZABELLA Witam pana.
 MŁODY CZŁOWIEK Witam panią. Proszę mi podać rączkę.
 IZABELLA Proszę — oto ona.
 MŁODY CZŁOWIEK A teraz drugą.
 IZABELLA Może być i druga. No, to teraz okrażymy placyk.
 MŁODY CZŁOWIEK Okrażamy..
 IZABELLA Okrażyliśmy.
 MŁODY CZŁOWIEK Patrzę głęboko w pani oczy.
 IZABELLA Ja spojrzę trochę później... Już.
 MŁODY CZŁOWIEK Czemu pani odwróciła oczy?
 IZABELLA Chwileczkę... Teraz patrzę znowu na pana.
 MŁODY CZŁOWIEK I znowu spacerujemy.
 IZABELLA Dookoła placyku.
 MŁODY CZŁOWIEK Jedno okrażenie.
 IZABELLA Drugie.
 MŁODY CZŁOWIEK I znudziło się nam już. Teraz ja proponuję..
 IZABELLA Jasne... Pójdziemy na lody.
 MŁODY CZŁOWIEK Raczej na kieliszek wina.
 IZABELLA I to możliwe. Zgadza się.
 MŁODY CZŁOWIEK Czy ja już mogę wziąć panią pod rękę?
 IZABELLA To raczej jutro.
 MŁODY CZŁOWIEK Zaczekam z tym do jutra.
 IZABELLA No, to proszę powiedzieć teraz coś w rodzaju: „wczoraj wyglądała pani zupełnie inaczej”.
 MŁODY CZŁOWIEK Wczoraj wyglądała pani zupełnie inaczej.
 IZABELLA To mówimy już idąc. A jak wyglądałam?
 MŁODY CZŁOWIEK Jak... jak... (*głosy milkną*)

Scena IV

Rynek. Z dala słychać śpiew nadciągających Braci.
 Więc nieśmy nasz sztandar
 Więc nieśmy nasz sztandar
 Na chwałę
 Na chwałę
 Na chwałę, chwaaaaa!ę!
 Więc nieśmy... (*pieśń cichnie*)

KAPITAN (*wchodzi*) Raaz — dwa — raaz — dwa — raz...

IZADORA (*wbiega zadyszana*) Przepraszam pana bardzo. Czy tędy przechodziła panienska?

KAPITAN Jaka panienska? Momencik. Chłopcy, spocznij.

IZADORA No, taka... podobna do mnie jak dwie krople wody.

KAPITAN Przechodziła, ale niepodobna. Tym bardziej jak dwie krople.

IZADORA Bo tu, proszę pana, o dwunastej w południe miała być moja siostra.

KAPITAN A... idzie o to spotkanie... to rendez-vous?

IZADORA Właśnie... w biały dzień... o dwunastej w południe...

KAPITAN Poszli w tamtą stronę na lody. A nie, poszli na kieliszek wina.

IZADORA A ja tak chciałam zobaczyć... Zawsze się muszę spóźnić.

KAPITAN Pani zawsze przychodzi w porę. Na pewno. (*słychać znów śpiew Braci*)

IZADORA To szczególnie... E, chyba nie, proszę pana. Kto tak śpiewa?

KAPITAN Nie słyszę... a rzeczywiście.

IZADORA Pójdę zobaczyć.

KAPITAN Już pani idzie?

IZADORA Gdzieś śpiewają. Chwileczkę. (*wybiega*)

KAPITAN Hm., Jak to ona powiedziała? Szczególnie... Hm...

Scena V

Rynek.

MŁODY CZŁOWIEK (*wchodzi*)

KAPITAN Już pan z powrotem?

MŁODY CZŁOWIEK Wyszła sama. Ona bardzo przestrzega form. Sam pan zapewne widział, kto to jest.

KAPITAN (*z pogardą*) Nie zdołałem zauważyć.

MŁODY CZŁOWIEK Wiele pan stracił.

KAPITAN Traci się czas patrząc na to, na co nie warto patrzeć.

MŁODY CZŁOWIEK A pan ma tu pełne ręce roboty z tym... a przepraszam, z tym...

KAPITAN Tak jest. Chłopcy, baaczność! W lewo marsz! Raaz — raaz... (*wymaszerowuje*)

MŁODY CZŁOWIEK Co to on powiedział? Traci się czas patrząc na to, na co nie warto patrzeć. (*wychodząc*) Traci się czas...

Scena VI

Rynek. Słychać przybliżającą się pieśń Braci.

Więc nieśmy nasz sztandar

Więc nieśmy nasz sztandar

Na chwałę

Na chwałę! Na chwałę!

(*na tonach gamy*) O — o — o — o — o.

Więc nieśmy...

BRACIA (*wchodzą śpiewając. Rozstawiają swój kramik*)

IZADORA (*wpada na nich, przewraca się rozrzucając im sprzęt*) Co ja robiłam... co ja zrobiłam... zniszczyłam panom — zupełnie zniszczyłam...

BRAT I Ależ to nic... nic się nie stało... Pozbierajcie kolego. A ja z kolei pobieram panią z tego błota.

IZADORA Rozwalić się tak na środku rynku, co za wstyd.

BRAT I Nie widziała nas pani po prostu — pozwoli pani, że otrzępię sukienkę...

IZADORA Panowie są bardzo uprzejmi... Bardzo mili. Już wszystko w porządku. Dziękuje.

BRACIA (*razem*) Prosimy bardzo.

IZADORA A co to za obrazki?

BRAT III A to nasz handel. Może pani coś takiego potrzebuje?

IZADORA (czyta) „Z powinszowaniem imienin“. „Na pamiątkę chrztu“, „W pierwszą rocznicę urodzin“, „W dzień złotych godów“, „W dzień pierwszego spojrzenia“, „Na pamiątkę pamiątki“, „W nienazwany wieczór“, „W dzień pierwszego westchnienia“.

BRAT I To okolicznościowe. Z tego żyjemy. Ja robię rysunekzki, kolega podpisuje, trzeci kolega wycina i zajmuje się rozprzedażą.

IZADORA Słizne. I co za rozmaitość. Na wszystkie okazje.

BRAT II A trzeba pani wiedzieć, że zrezygnowaliśmy z ważnych stanowisk państwowych. Za to jesteśmy wolni, jednocześnie stowarzyszeni. Bracia razem — Bracia konserwatorzy, nie słyszała pani?

BRAT I Pani wygląda na osobę trzeźwą. Toteż może pani nam udzielić odpowiedzi. Gdzie tu są jakieś władze?

BRAT III Władze municypalne.

BRAT II Jakiś burmistrz, milicja, wojsko...

IZADORA Widziałam tu jednego wojskowego.

BRAT I Bo, widzi pani, my musimy jakoś usankcjonować naszą działalność.

BRAT III Usankcjonować prawnie.

BRAT II Bez tego dziś ani rusz.

IZADORA A to panowie nie są stąd?

BRAT I Jesteśmy z pobliskiego miasteczka. A przybyliśmy tu z powodu pewnego arcydzieła.

BRAT III Bo trzeba pani wiedzieć, że nasza działalność rozciąga się na całe województwo ba, na cały kraj...

BRAT II Nie rozpalajcie się tak, kolego, w każdym razie nieustępliwie!

BRAT I Nieugięcie!

BRAT III Bezkompromisowo!

BRAT II Będziemy bronić!

Scena VII

Rynek.

MALARZ (do kogoś za sceną) Tak, tak, to tutaj, dziękuję pani — już teraz trafię. (otwiera przewodnik po miasteczku i czyta mruczając) „...Na prawo zaułkiem... wychodzimy wprost na basztę obronną, na której znajduje się ów nieznany...“

BRACIA (porozumiewawczo się trącając) Słyszysz?

BRAT I Słyszę.

BRAT III Myślisz, że on też?

BRAT I Tak wygląda. (występując) Pan szanowny też?

MALARZ (nie rozumiejąc) Jak to też...

BRAT III W sprawie obrazu na baszcie.

MALARZ Tak, istotnie w tej sprawie. A skąd panowie wiedzą?

BRAT I Bo pan czytał przewodnik.

BRAT III Bo — pana kierunek jest — na basztę.

BRAT II Należałoby go jakoś zabezpieczyć. Prawda?

MALARZ Niewątpliwie, tak.

BRAT II Ulewy go tak niszczą. I nie ma tu żadnej opieki.

BRAT I Wie pan co, niech pan przystanie do nas. (do Braci) Niech przystanie — prawda?

BRACIA I jakoś razem, wspólnym wysiłkiem...

BRAT III Dziwne bywają zrządzenia losu.

BRAT II Co za zbieg okoliczności.

MALARZ Kiedy ja już mam osobiście, na swoje nazwisko wszelkie pełnomocnictwa. Dziwię się więc, że i panów wysłano tutaj.

BRAT I Nikt nas nie wysyłał.

BRAT III Myśmy się sami wysłali.

BRAT II Bo trzeba panu wiedzieć, że naszą dewizą — konserwacja.

BRAT I Konserwacja zabytków prawdziwej sztuki w powiecie.

BRAT III W całym kraju.

BRAT II Nie rozpalajcie się tak, kolego. W każdym razie jesteśmy nieustępliwi.

BRACIA (razem) Bracia konserwatorzy.

MALARZ Doprawdy, przykro mi panowie, że nie mogę skorzystać. Zresztą prace muszą tu być wykonywane ostrożnie i wymagają specjalnych kwalifikacji.

BRACIA To jasne.

MALARZ Trzeba to odskrobać niezwykle delikatnie.

BRACIA Odszkrobać!

MALARZ Przecież ten obraz, ten tryptyk jest z trzynastego wieku.

BRACIA (ożywieni, jeden przez drugiego, lub razem) Pan się myli. To wprawdzie nieznanego malarza, ale obraz, który zamierzamy konserwować jest stosunkowo nowy. Malowany olejno. Powstał zaledwie 20 — 30 lat temu. Miejscowa ludność...

MALARZ Może mówimy o czym innym. (czyta) „Na ścianie północnej baszty, pod malowidłem, nieznanego pędzla o niewielkiej wartości znajduje się arcydzieło z trzynastego wieku dotychczas ukryte oczom publiczności. Wielkim zadaniem współczesności byłoby udostępnić ten tryptyk...”

BRACIA Istotnie — na ścianie północnej...

BRAT I i II To niemożliwe!

MALARZ Nieraz i rzeczy niemożliwe mają miejsce w naszej rzeczywistości. (cytując) „Wielkim zadaniem!” — Przepraszam panów — idę na basztę. (wychodzi)

Scena VIII

Rynek.

BRAT III Nic nie rozumiem.

BRAT II I ja też nie.

BRAT I Od-szkrobać?

BRAT II Istotnie, mówił coś o odskrobianiu.

IZADORA I ja to słyszałam, proszę panów.

BRAT I Bracia — on idzie zniszczyć nasze arcydzieło.

BRAT III Słyszałem wyraźnie: „pod malowidłem nieznanego pędzla” — pod naszym malowidłem!

BRAT II Tym, dla którego tu przybyliśmy!

BRAT I Bracia stowarzyszeni! Bracia konserwatorzy! Nie damy zniszczyć, unicestwić, zbezczeszczyć.

BRAT III Mobilizacja wewnętrzna. Nie zna tu pani jakichś władz? Pani jest stąd, prosimy o pomoc!

IZADORA Mówiłam właśnie, że widziałam tu jakiegoś wojskowego.

BRAT I Prosimy o pomoc. O pomoc jak najszybszą. Niezwłoczną.

IZADORA No tak, bo może on tam już skrobie.

BRAT II Skrobie, pani mówi? Ależ tak, oczywiście, miał już przy sobie narzędzia. Naprzód!

BRAT III Naprzód, bracia!

BRAT I A pani niech poszuka tego wojskowego. (wybiegają)

Scena IX

Rynek.

KAPITAN (za sceną) Chłopcy — rozejść się. (wchodzi)

IZADORA Panie, pan nam przychodzi w samą porę. Prosimy o odsiecz.

KAPITAN Odsiecz — to coś z mojego resortu. Ale spokojnie. O co chodzi?

IZADORA Jakiś nieznany osobnik chce zniszczyć malowidło na północnej ścianie naszej baszty.

KAPITAN Porządek musi panować w naszym miasteczku. Tak, to coś z mojego zawodu. Chłopcy!

IZADORA Mówi, że pod spodem ukrywa się cenne malowidło z trzynastego wieku.

KAPITAN (*nie słucha*) Chłopcy — zbiórka.

IZADORA Ale może on ma rację?

KAPITAN Raaz — raaz — w dwuszeregu.

IZADORA (*krzycząc*) Chwileczkę panie... panie kapitanie... Czy panu... panu podoba się to nasze malowidło?

KAPITAN (*przypominając*) Czy podoba? Nie wiem. Przywykłem do niego. To nie z mojego resortu. Bronić, to mój resort. Raaz!

Scena X

BRACIA (*wpadają, wlokąc za sobą Malarza*) Nie damy, nie pozwolimy, wybro-nimy!

MALARZ Ależ panowie, uspokójcie się. Przecież ja nic na razie nie robię przy tym waszym bohomazie. Przyszedłem tylko obejrzeć.

BRAT I Obejrzeć? Odszkrobać!

BRAT II Zniszczyć!

BRAT III Unieścić!

MALARZ Ależ ja na to potrzebuję całego sztabu — sztabu pomocników, żeby jak to panowie mówią, unieścić. Spokoju!

KAPITAN (*groźnie*) Nie ma spokoju tam, gdzie jest agresja.

MALARZ Prace rozpoczną się dopiero za parę dni. Dobrze, jeżeli za tydzień.

A w ogóle, to przecież i panowie mogliby przy tym coś zarobić.

BRAT I Zarobić?

BRAT II Za-robić...

BRAT III Za-robić.

BRAT II Straszne.

BRAT III Za to samo już mogliśmy ciebie zabić.

IZADORA Ratunku!

KAPITAN Przepraszam. Zabić, to już mój resort. (*chwila ogólnej konsternacji*)

BRAT III Więc co teraz?

BRAT II Teraz...

IZADORA Rzeczywiście, co teraz?

BRAT II Teraz — ani nigdy — nigdy — rozumiecie bracia.

BRACIA (*razem. Spiewają*)

Więc nieśmy nasz sztandar

Więc nieśmy nasz sztandar

Na chwałę

Na chwałę! Na chwałę!

Interludium łopatologiczne między aktem 1 i 2. Scena rynku oświetlona niewyraźnym światłem.

Na scenę wchodzi Izabella w komicznych podrygach, zaśmiewając się z całej duszy. Naśladuje kroki Żołnierza.

IZABELLA Raaz — raaz, (*krzyczy*) w tył zwrot... Na placu w dwuszeregu marsz! (*na scenę wpada jedyny Żołnierz Kapitana wyprostowany, w pozycji przepisowej — salutuje*)

IZABELLA Marsz! Raaz!

ŻOŁNIERZ Ach, to pani, panno Izabello...

IZABELLA (*nie słucha, maszeruje dalej. Komicznie parodiując ruchy Żołnierza*)

ŻOŁNIERZ Proszę pani...

IZABELLA (*j. w.*)

ŻOŁNIERZ (*jękliwie*) Proszę pani...

IZABELLA (*j. w.*)

ŻOŁNIERZ Panno Izabello, niech już pani przestanie.

IZABELLA (*przystaje nareszcie*) Mogę. Ale tylko na chwilkę. (*do Żołnierza*)

Spocznij. Słucham was, moi chłopcy. Czym wam mogę służyć, moi chłopcy?

ŻOŁNIERZ Ja proszę... niech pani tak nie mówi.

IZABELLA (*ironicznie*) Naprawdę?

ZOŁNIERZ Już i tak żadna dziewczyna z mojej wsi nie chce się ze mną żenić.

IZABELLA (*j. w.*) Naprawdę? (*nagle*) Raaz!

ZOŁNIERZ (*z bektem*) Już i tak żadna dziewczyna z mojej wioski...

IZABELLA (*maszerując*) Taki piękny żołnierz. A one śmieją się z ciebie.

ZOŁNIERZ Skąd pani wie... Tak, śmieją się ze mnie.

IZABELLA (*stając*) To zaczyna być interesujące.

ZOŁNIERZ A w mieście chłopcy lecą za mną i krzyczą „Raaz“.

IZABELLA Mają rację, że krzyczą.

ZOŁNIERZ (*z rozpaczą*) Nie będę głupi. Nie będę głupi. To on mi wmówił, złapał frajera, złapał frajera...

IZABELLA (*znów maszeruje*) Raaz, raaz!

ZOŁNIERZ Ja już potrzebuję się żenić, a one śmieją się ze mnie, a one... (*nagle wylatuje krzycząc*) Złapał frajera, złapał frajera, złapał frajera...

IZABELLA (*która została sama, zaśmiewa się, nuci*) „Udało się, udało się“

Uda się raz

Uda się dwa

Jak uda się raz

To uda się dwa i trzy i cztery

(*nagle śpiewa*)

Więc nieśmy nasz sztandar

Więc nieśmy nasz sztandar

Na chwałę! Na chwałę!

BRACIA (*wchodzą*)

BRAT I Przepraszam. Czy pani od nas czegoś chciała?

IZABELLA Ja, skądże. Nawet nie znam panów.

BRAT II Ale jeżeli się nie znamy, to możemy się poznać.

BRACIA (*razem*) Bracia konserwatorzy.

IZABELLA Z zasady nie rozmawiam z obcymi. (*konsternacja wśród Braci*) Ale czasami robię wyjątki. (*z westchnieniem*) Biedni bracia konserwatorzy.

BRAT I i II Więc pani już wie...

IZABELLA (*mimochodem*) Ja wszystko wiem. (*z westchnieniem*) Nieszczęśni bracia konserwatorzy!

BRACIA (*razem*) Odebrano nam nasz warsztat pracy. (*nucą*) Więc nieśmy nasz sztandar.

BRAT I Już na nic nie jesteśmy potrzebni.

BRAT II Odstawieni od wszystkiego.

IZABELLA Na chwałę! Na chwałę.

BRACIA (*razem*) I właśnie zwracamy się do pani z prośbą...

IZABELLA (*kończąc*) Co robić w tragicznej sytuacji życiowej.

BRAT Skąd pani wie?

IZABELLA Nieważne, skąd. Radzę wam, wracajcie na ważne stanowiska państwowe.

BRAT I Zrezygnować? Nigdy.

BRAT II Zrezygnować całkowicie — wykluczone.

BRAT III Zrezygnować bez reszty z rozpowszechniania prawdziwej sztuki w powiecie...

BRAT I Ba! W całym kraju!

IZABELLA Bo wasz kierunek jest — na basztę — po sławę.

BRAT Jak to — my?

BRAT Co pani raczyła nadmienić?

BRAT Na basztę do malarza.

IZABELLA Po sławę.

BRAT Sława...

BRAT Chwała...

BRAT Gloria...

IZABELLA Gloria — i owszem.

BRAT Ale przecież...

BRAT Ale właściwie...

BRAT Nie wypada.

IZABELLA (*cytując*) „W ciągu krótkiego czasu stali się jedynymi w powiecie specjalistami od rekonstrukcji. Nasi znakomici bracia obecnie...”

BRAT II Co to jest?

IZABELLA Wyjątek z gazety.

BRAT Więc co teraz...

BRAT Więc co teraz...

BRAT Więc co teraz...

IZABELLA Naprzód — kierunek na basztę. (*kieruje się ku wyjściu. Bracia powoli za nią ze słowami*)

BRAT Nie wypada.

BRAT Ale przecież...

BRAT Ależ proszę pani...

IZABELLA (*śpiewa*) Więc nieśmy nasz sztandar, więc nieśmy...

(*Bracia wychodzą*)

IZABELLA (*wraca zaśmiewając się, tańcząc, zacierając ręce jakby ubiła interes.*

Po chwili woła) Izodoro, Izado...

GŁOS IZADORY ZA SCENĄ Daj mi spokój. Daj mi spokój. Daj mi spokój.

IZABELLA (*zaśmiewa się złośliwie. Znow woła*) Kapitanie, kapitanie.

GŁOS KAPITANA ZA SCENĄ Przepraszam — obowiązki służbowe.

AKT II

Scena I

Rynek. Melodia marszu Braci.

BRAT I Mobilizacja wewnętrzna. Jutro rano od świtu.

BRAT II Bezkompromisowo.

BRAT III Nieugięcie.

BRAT I Ale, bracia moi, jutro rano musimy wstać wcześniej.

BRAT III Wykonać więcej.

BRAT II Pracować owocniej...

IZADORA (*wchodzi*) O, nasi Bracia...

BRAT I Proszę się nam nie przyglądać, panno Izodoro, jesteście tak ubrudzeni.

Krótko mówiąc — nie w formie.

BRAT III Ale ważna jest nie forma a treść.

BRAT II Treść istotna.

BRAT I (*tajemniczo*) Ta, która jest w każdym z nas pod spodem.

IZADORA To bardzo piękne. Niech się panowie nie krępują. Ja wcale nie patrzę... przecież ja zawsze z panami... Ja bardzo, naprawdę, bardzo!

MALARZ (*za sceną*) Tak, tak już ich mam, dziękuję pani. (*do Braci*) Nareszcie!

BRAT I (*z entuzjazmem*) Właśnie! Nareszcie! (*trzymając mowę*) Otóż Mistrzu, korzystając z tego, że pana tu nareszcie znaleźliśmy, my — Bracia konserwatorzy, chcemy tu złożyć pewne zobowiązanie.

BRAT III Jutro rano, już o godzinę wcześniej, przybędziemy na basztę.

BRAT I I razem...

BRAT II Wspólnym wysiłkiem...

BRAT III Odsłonimy.

BRAT I Odkrobiemy.

BRAT II Odkrobiemy dla potomności!

IZADORA Co takiego?

MALARZ To naprawdę piękne ze strony panów... A to co za rysunczki?

BRAT I To my... to nasza skromna...

BRAT III Nasza nieudolna...

BRAT II Nasza prymitywna...

BRAT I No, nasza prymitywna sztuka. Z tego żyjemy.

IZADORA Panowie żyją ze sprzedaży okolicznościowych obrazków. *(cytuje)* „Z powinszowaniem imienin“, „W dniu wesołego jajka“, „W dzień pierwszego spotkania“...

MALARZ Przecież to kopie... Kopie twarzy Madonny z naszego tryptyku...

BRAT I Więc jako obiekt handlu...

BRAT II Rozpowszechniając prawdziwą sztukę po całym powiecie.

BRAT III Ba. Po całym kraju.

BRAT I A jakie to wtedy przyniesie dochody!

BRAT III Musimy przecież z czegoś żyć.

MALARZ Przecież ja panów wynagradzam za pracę, no i za ten zapał...

BRAT I I pozwolimy sobie mieć jeszcze do pana malutką prośbę.

MALARZ Prośbę?

BRACIA *(razem)* Mały podpisik pod naszą skromną...

BRAT I Naszą nieudolną...

BRAT II No, naszą skromną twórczością.

BRACIA *(razem)* Ale to tylko według uznania...

BRAT I *(wpadając w mowę)* A teraz bardzo państwa przepraszamy i pójdziemy raz jeszcze na basztę, aby popatrzeć...

BRAT II Poadmirować...

BRAT III Nasze arcydzieło!

Scena II

Rynek

KAPITAN Przepraszam, nie widział pani moich... mojego chłopca?

IZADORA Pana... chłopców?

KAPITAN Chłopca, panno Izadoro, co tu ukrywać, chłopca.

IZADORA Gdzieś się tu kręcili... kręcili...

KAPITAN A to smarkacz, łeb mu ukręcę. I znów będzie, że nie wywiązuje się ze swych obowiązków trębacz miejskiego.

IZADORA Trębacz miejskiego?

KAPITAN „...bo jego odciągam swoją musztrą... A, jesteś nareszcie! No, odłóż trąbę... Co — nie chcesz! Baa-czność! *(do Izadory)* Widzi pani — wcale się mnie nie słucha. *(krzyczy przeraźliwie)* Stać! Baaaaaaczność! Odłóż trąbę. Co — śmiesz mi się w oczy? *(Trębacz dmie na trąbce przeraźliwie po-budkę miejską)* Co — co takiego?

IZADORA Co — co takiego?

Scena III

(w oknie)

IZABELLA „...i powiesiła się na starej wierzbie nad śmietnikiem“.

IZADORA Co to takiego?

IZABELLA To o takiej jak ty.

IZADORA Co takiego?

IZABELLA Och, czytam urywek z dzisiejszej gazety. Nie nudź mnie.

IZADORA *(recytując)* I w ten sposób znalazła dla siebie właściwe miejsce w życiu.

IZABELLA *(zdumiona)* Rzeczywiście. To właśnie chciałam powiedzieć.

IZADORA *(jeszcze spokojnie)* „I zawisła między nieboskłonem i pachnącą lipą...“

IZABELLA Co takiego?

IZADORA *(z narastającą pasją)* „...potem pofrunęła nad miasto...“

IZABELLA Co takiego?

IZADORA „...I zamalowała z powrotem olejno piękny stary tryptyk.“

IZABELLA Zidiociąła.

IZADORA Stary kapitan znów maszeruje po rynku.

IZABELLA Dawno mu to wybiłam z głowy.

IZADORA Czy słyszysz śpiew Braci?

IZABELLA Znalazłam im teraz całkiem intratną posadę przy naprawie studzien.

IZADORA Bo istnieje słuszność wbrew słuszności.

IZABELLA W ogóle ciebie nie słucham. Piórę rękawiczki.

IZADORA Oczywiście wbrew oczywistości.

IZABELLA Bo idziemy jutro na wystawę psów rasowych.

IZADORA (krzyczy) A potem poleciałam na wieżę kościelną i zerwałam dzwon, który dzwoni na twoim weselu.

IZABELLA To przez zazdrość.

IZADORA (rozdzierając) Ależ oczywiście! To tylko przez zazdrość! Właśnie przez zazdrość! Przez zazdrość!

IZABELLA Gdzie ty lecisz! Wariatka — opamiętaj się! Bo zamknę na zasuwę i nie dostaniesz się z powrotem. No, ty... ty... „o dwie rączki za dużo, o dwie nóżki za dużo, o dwie rączki za dużo, o dwie nóżki za dużo...”

K u r t y n a

Wprawny artysta nie musi każdej postaci kopiować z życia, wystarczy bowiem, że uzewnętrznia to, co przez długi czas, z zewnątrz czerpiąc, zgromadził w sobie.

Albrecht DÜRER